Rok I. Dnia 15. października 1900. Nr. 15.

Gazeta sportowa

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Pismo ilustrowane poświęcone wszystkim gałęziom sportu

Przedpłata z przesyłką pocztową.

W Austryi: rocznie . 12 kor. półrocznie . . . 6 » kwartalnie . . . 3 »

W Rosyi: rocznie . . 6 rs. W Niemczech: rocznie 12 marek.

Dla klubów, Towarzystw gimnastycznych i sportowych znacznie zniżone ceny.

Numer pojedynczy 50 hal.

Redakcya i administracya: we Lwowie ul. Karola Ludwika 5.

Sport konny Szermierka Wioślarstwo Strzelanie Krokiet
Cyklistyka Atletyka Lawn-Tennis Łyżwiarstwo
Samochody Piłka nożna Rybactwo Łowiectwo Fotografia amatorska

Ogłoszenia

Zarząd stada
czystej krwi oryentalnej w Jezupolu
ma na sprzedaż
kilka małek różnego wieku

Stampile kauczukowe ✻ Marki pieczątkowe
i druki á la minute
wykonuje
M. W. TAUBER
ZAKŁAD RYTOWNICZY
Lwów, Pasaż Hausmana (Grand Hotel).

Firma: „FORTUNA“
wyłączny na Austro-Węgry
Skład Herbaty Rosyjskiej karawanowej
domu handlowego Sergiusza Wasilewicza Perłowa w Moskwie
Kraków, Sukiennice 23.
Poleca wyborne a tanie gatunki herbaty. Proszkowa za bezcen. Ceny konkurencyjne.

PRACOWNIA RUSZNIKARSKA
Szadkowski i Kopczyński
we Lwowie, plac Bernardyński liczba 1.
Wyrabia broń wszelkich systemów
oraz utrzymuje na składzie.
Reparacye wszelkiego rodzaju uskutecznia w najkrótszym czasie i po możliwie niskich cenach.

Hermina Patkiewicz - Wójcikiewiczowa
otworzyła
Koncesyonowaną szkołę śpiewu
we Lwowie, przy ul. Kościuszki l. 13.



Magazyn Nowości i Towarów Galanteryjnych — pod firmą
Klemens Zgud
w Krakowie, ul. Sławkowska l. 3, Hotel Saski
poleca na każdą porę roku najnowsze towary.



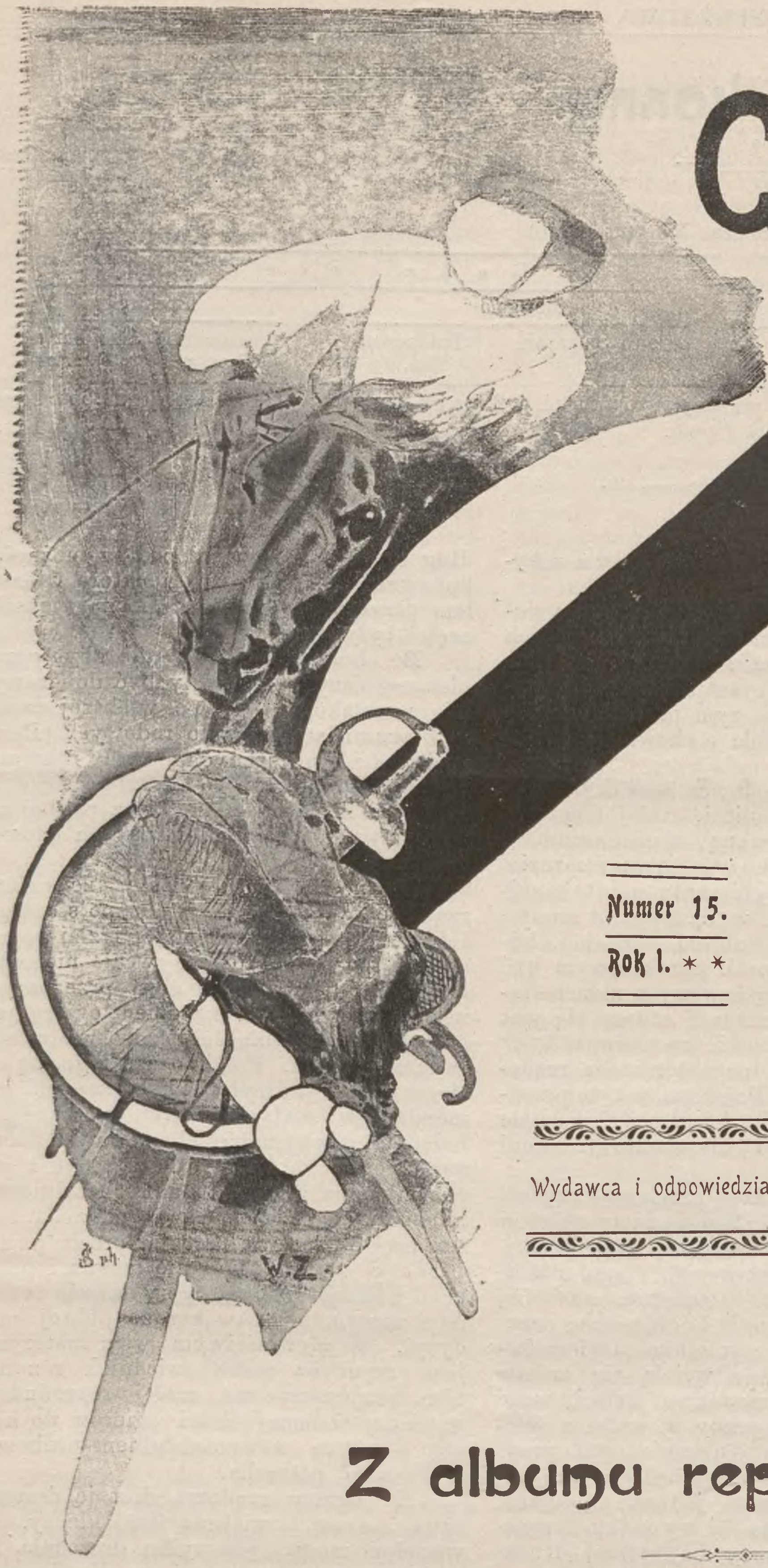
Rowery

„PUCHA“	„CLEVELAND“
w Gracu	w Ohio
po zł. 150, 160, 175, 190 i 200	po zł. 185, 200 i 260

Najlepsze marki poleca
Tadeusz Gustowicz
skład rowerów i artykułów sportowych
Lwów, ul. Akademicka l. 12.
Rowery z fabryk wiedeńskich od 85 zł. z latarką i dzwonkiem.
Specyalne cenniki na żądanie.
Używane rowery w dobrym stanie od 45 zł.
Latarki acetylenowe do rowerów i powozów.
Ubrania dla kolarzy.
Zamówienia z prowincyi odwrotnie.
Warsztat reparacyjny.

Urządzane
przez redakcyę „List sprzedaży koni“
(Pferde-Verkaufs-listen)
LICYTACYE NA KONIE
(dla prywatnych właścicieli)
we Wiedniu V., miejska targowica konna
także
na powozy, uprzęże, siodła itp. itp.
odbywają się stale
w każdą pierwszą i trzecią sobotę w miesiącu.
Początek o godzinie 11-tej rano.
Wszystkie do licytacyi zgłoszone konie zawiera »Lista sprzedaży koni«.
Emeryk Protiwinsky
zaprzys. kierownik sprzedaży licytacyjnych i wydawca »Listy sprzedaży koni«
we Wiedniu, XVIII., Gürtler Nr. 126.
Osobiste porozumienie od godz. 2—6 popołudniu.

Koszta utrzymania konia w stajniach zakładu od licytacyi do licytacyi wynoszą dziennie 1 złr. 35 ct. od konia — (stajenne, obrok, słoma, dozór, przepędzenie).
N. B. Właściciel może dostarczyć własny obrok i własny personal.



GAZETA SPORTOWA

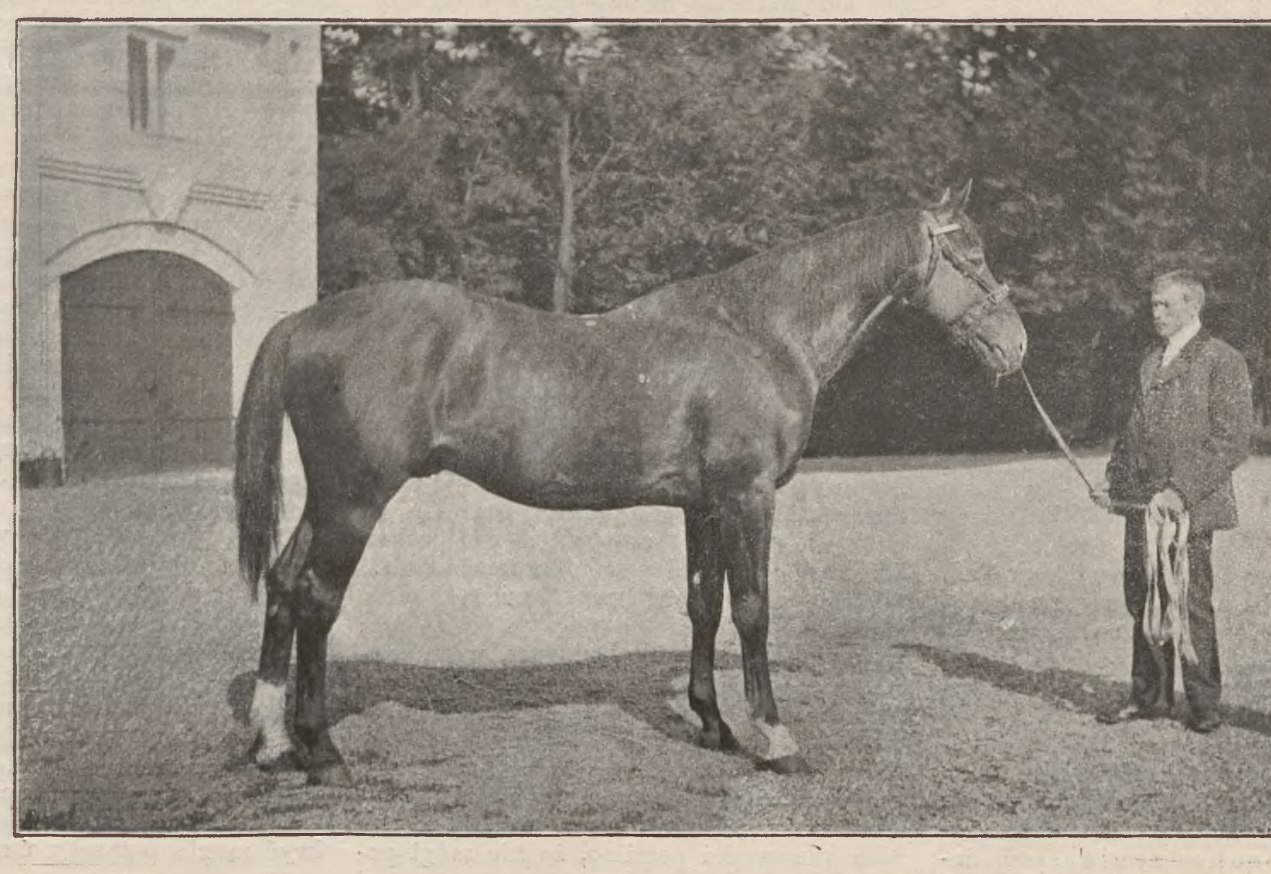
Lwów, 15. października 1900.

Sport konny ✿ Cyklistyka ✿ Samochody ✿ ✿
Szermierka ✿ Atletyka ✿ Łowiectwo ✿ ✿ ✿
Wioślarstwo ✿ Lawn-Tennis ✿ Piłka nożna
Krokiet ✿ Łyżwiarstwo ✿ Strzelanie ✿ ✿ ✿
Rybactwo ✿ Fotografia amatorska ✿ ✿ ✿ ✿

Numer 15.
Rok I. * *

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Kazimierz Hemerling.

Z albumu reproduktorów.



VIRAD
Reproduktor w stadzie Zdzisława hr. Tarnowskiego — Dzików.
(Objaśnienie na str. 118.)

Sport konny.

(Fam. 4) **VIRAD** (ur. 1890)

Becses				Doncaster			
Wathernimph		Buccaneer		Marigold		Stockwell	
The Mermaid (Fam. 4)	Cotswold (Fam. 2)	córka L. Red. Rover (Fam. 14)	Wild Dayrell (Fam. 7)	siostra Singapore (Fam. 5)	Teddington (Fam. 2)	Pocahontas (Fam. 3)	The Baron (Fam. 24)

Virad biegał jako 2-, 3-, 4- i 5-letni 33 razy; wygrał 7 pierwszych, 6 drugich i 2 trzecie nagrody w łącznej kwocie 85.350 koron. Z produktów po nim biegały dotąd: 3-l. *Dreyfus II.* i 2-latki *Darkman* i *Pojata*.

Uwagi

nad środkami ku podniesieniu i rozpowszechnieniu

chowu koni w Galicyi

przez

Władysława hr. Rozwadowskiego.

Ciąg dalszy.

Justinius, w dziele swojem „Allgemeine Grundsätze zur Vervollkommung der Pferdezucht“ o półrodowych i mieszanej krwi krzyżowanych koniach powiada:

§ 98.

Półrodowe konie (halbschlägig) bardzo niepewnie przelewają na potomstwo swoje własności. Jeszcze niepewniejsze jest to przelewanie u koni mieszanego pochodzenia i rodu; czem więcej zaś krew w nich mieszana i różniąca się, tem więcej niepewnem przelewanie się staje.

§ 99.

Półrodowym (Bastard) koniem nazywa się taki, z którego rodziców jedno szlachetne, drugie pospolite, lub też, jeżeli szlachetność i pochodzenie ich równe, ale przymioty ich i własności różnią się od siebie.

§ 100.

Półrodowy koń (Bastard) ani nie jest tak szlachetny, ani tak pospolity, ani tak dobry, ani tak zły w przymiotach i własnościach swoich, jak albo ojciec, albo matka jego.

§ 101.

W jego krwi są zarody obojga rodziców, a natura nie przepisała, który zaród się odrodzi w następujących pokoleniach.

§ 102.

W chowie koni nazywa się zwrotem w tył (Rückschlag) odrodzenie się własności, lub przymiotów praojców.

§ 103.

Zwroty w tył trafiają się w najpóźniejszych generacjach i często wprowadza nas w zadziwienie, pojawienie się dawno zapomnianych form, kształtów, przymiotów, oraz i błędów; nie da się nawet obliczyć, jak długi czas natura posiada siłę zwracania się w tył do poprzednich kształtów i kiedy ją traci.

§ 104.

Zwyż powiedziane dowodzi, jak jest niebezpieczną rzeczą, używać do chowu koni półrodowych i ile trzeba unikać mieszanych do założenia, czy to utrzymania stada.“

Najtreściwiej zaś wyraża się Justinius, potępiając chów koni półrodowych i mieszanych w § 117, gdzie powiada: „Koni półrodowych, lub ogierów mieszanego pochodzenia, pod żadnym warunkiem do chowu używać nie można.“

Na poparcie zaś tego, co utrzymywałem, mówiąc o chowie naszych chłopskich koni, gdzie przytaczałem ustęp p. Bakewell, i na poparcie cytat Justiniusa, przytoczę także, co w tym przedmiocie p. Bally w swojem dziele o chowie (pag. 52) powiada:

„Praktyczny hodowca koni da zawsze pierwszeństwo pospolitej, stałej homogen rasie przed krzyżowaną, uszlachetnioną, a heterogen rasie, bo w pierwszym razie, przy troskliwem wybieraniu najdoskonalszych egzemplarzy, wyłączając od mnożenia nieudane, przy dobrem taraniu i obfitej karmie o postępach przekonanym być może, gdy przy krzyżowanych rasach ciągle po ciemku się maca i zawsze się jest w niepewności i obawie zwrotów w tył.“

P. Eberhard, inspektor stada rządowego w Królestwie Polskiem, w tym przedmiocie z całą znajomością rzeczy, w dziele swojem o chowie i ulepszeniu ras koni (pag. 13) powiada:

„Czysta tylko rasa przelewa trwale i niezmiennie dobre i złe przymioty ogierów i klaczy w ich potomstwo, gdy przeciwnie mieszanej rasy konie, często pozornie wysoce nawet szlachetne, zawodzą najczęściej oczekiwania hodującego; przymioty ich albowiem, niejako powierzchownie przybrane, nie wcielą się trwale w całą istotę ich organizmu. Szlachetność ta przybrana, jest jakby w walce z pierwotną organizacyą, niezmiennym przymiotem tej lub owej rasy będącą; raz pokonywającą, czasami jednak pokonana, sprawia tę niepewność wypadku krzyżowania, którą Niemcy najtrafniej (Rück schlag) nazywają.“

Od paru lat wprawdzie zaczęli właściciele stad mniejszych klacze swoje do ogierów rządowych posełać, ale nie dlatego, żeby uznano, że ogiery, zrodzone i wychowane w rządowych stadach, miałyby być lepszymi teraz, niż były przed kilkoma laty, gdyż w parę lat chów koni przeistoczyć się nie da; lecz dlatego, że było w kraju kilka oryentalnych ogierów, które można było wynająć, co także spowodowała chęć stanowienia krajowemi końmi, które przed paru laty rząd w kraju zakupował i na stacye rozsełał.

Wiele w tem zasługi położył książę Lobkowitz; służąc wojskowo w kraju przed trzydziestu laty, miał sposobność poznać nasze konie i bez uprzedzenia je ocenić. Mając sam wzorowe gospodarstwo i zamiłowanie do tego, zapatrywał się na chów koni ze stanowiska gospodarstwa krajowego i miał przekonanie, że jeżeli w kraju chów koni miał kwitnąć, tylko wspólnemi siłami da się to osiągnąć; wchodził w położenie hodowcy, w trudności, z jakiemi chów koni jest połączony, niemniej w przeszkody, z jakiemi ma do walczenia, rad był każdemu hodowcy przyjść w pomoc i widać było szczere i najlepsze chęci. Mając mniej więcej ograniczone ceny i fundusze, musiał się do nich stosować i pomimo, że nie mógł podług chęci, tylko musiał podług możności kupować; wszelako ogiery, które widziałem przez niego kupione, po największej części były dobre.

Bo chociaż te konie, dla zbyt ograniczonej ceny, nie mogły być doborowymi, wszelako, będąc po większej części potomkami stad czysto rodowych (Reinzucht), a nie mieszanych, dawały rękojmię lepszej reprodukcyi, co aktualnie się okazało i co każdego czasu przez pogląd na potomstwo z jednych i z drugich udowodnić można.

Błędne jest twierdzenie, że ogiery rządowe bywają nadużywane po stacyach i że to jest przyczyną małej i złej reprodukcyi po nich; to jest wcale niemożebnem, najpierwej są godziny przeznaczone, w których raz na dzień ogiery puszczają w przytomności bardzo wielu osób interesowanych. Pomimo zaś tego, że mi się zawsze wydarzyło widzieć kaprali, komendantów małych stacyj, porządnych ludzi, to, gdyby nawet chciał kapral który nadużycia robić, musiałoby to być z porozumieniem jego podwładnych żołnierzy, a ponieważ oficerowie swoje oddziały bardzo często i surowo lustrują, przeto przypuścić nawet tego nie można i przyznać potrzeba, że ogiery są zawsze doskonale utrzymane i w bardzo dobrej kondycyi. W niewłaściwym więc materyale jest przyczyna nieodpowiednich rezultatów, przyczyny zaś małej reprodukcyi w niedostatecznej ilości ogierów do klaczy, a przeto w niedokładnem próbowaniu szukać potrzeba.

Że ogiery rządowe dostają dostateczną, nawet i większą ilość klaczy, niż wydołać mogą, jest tylko dowodem, że ogiery rządowe są w kraju koniecznie potrzebne, lecz nie dowodzi to bynajmniej dobroci tychże.

Obowiązkiem jest Wydziału ku podniesieniu chowu koni tę rzecz na jasno postawić, ponieważ teraźniejszy system jest równie szkodliwym dla chowu koni, jakoteż obciąża skarb ogromnymi, a do celu nieprowadzącymi wydatkami, które potem i tak kraj ponosić musi.

Gdy rząd, uznając potrzebę wpłynięcia na tak ważną gałęź gospodarstwa i bogactwa krajowego, mając sobie błędnie przedstawione mniemane podniesienie i utrzymanie chowu koni li przez wychowane w stadach ogiery, w tem przekonaniu, że ogromny wydatek na produkowanie tychże ogierów jest niezbędnie potrzebny — tak wielkie bezowocne ponosi ofiary.

Deputowany Skene w radzie państwa dowodził, że stada rządowe, liczące 5.811 sztuk koni, wymagają do obsługi armię 5.586 ludzi i że, po odtrąceniu własnych dochodów z ogromnych dóbr, zakłady te kosztują rocznie około 2,000.000 zł., które rząd musi na ich utrzymanie dopłacać.

Z ilości wykazanej koni, które rząd w swoich stadach posiada, okazuje się jasno, że ta ilość zbyt jest mała i nieznacząca, żeby z nich roczna produkcya pokryć mogła potrzeby monarchii.

Celem więc tych stad widocznie jest reprodukowanie stadników, któremi, rozsyłając je po stacyach, rząd chce wpływać na chów koni, a dając materyał do produkowania, zachęcić ogół do chowu koni.

Że w stadach rządowych reprodukowane ogiery dla naszego kraju są niestosowne i celowi nie odpowiadają, starałem się udowodnić.

Z natury rzeczy wypływa, że w tak wielkich zakładach, a tem bardziej przy tak różnorodnych pomieszanych rasach koni, musi bardzo znaczna część takich koni być produkowaną, które do dalszego mnożenia ani na ogiery, ani na klacze nie są zdatne.

Dawniej takie konie używano w części do ekwitacyi wojskowej, w części rozdawano po pułkach na remonty.

Teraz od paru lat zmieniono system; stawiają je bowiem na stajnie i, jako wierzchowce albo furmanki sprzężone, bądź przez pubbliczną licytacyę, w stadach rocznie odbywającą się, bądź z wolnej ręki sprzedają.

Że ta zmiana systemu nie wiele przyczyniła się do pokrycia kosztów reprodukcyi, dowodzą ogromne sumy, które rząd rocznie dopłaca.

Korzyści zaś, osiągnięte ze sprzedaży, nie są w proporcyi do szkody, wyrządzonej reproducentom, a tem samem i produkcyi koni.

Rząd, który ma być protektorem i zachęcającym do rozszerzenia chowu koni, stając sam jako bardzo niebezpieczny współzawodnik, odstręcza i zniechęca do chowu koni, gdyż żaden reproducent z rządem, który miliony rocznie do reprodukcyi dopłaca, konkurować nie może. (C. d. n.)

Karol hr. Załuski.

O podróży odbytej konno

z Berlina do Władywostoku przez pułkownika armii japońskiej Foukou-Shima.

Za pozwoleniem autora z francuskiego przetł. Kł.

(Ciąg dalszy).

Stretińsk jest końcowym punktem drogi bitej. Dalej ku wschodowi nie ma nawet ścieżek wytkniętych. Na całej przestrzeni, dzielącej to miasto od Błagowieszczeńska, nie widzi się ani miast, ani wsi. W lecie parowce żeglują po Szylce i Amurze; w zimie, z nastaniem lodów, sanki zjawiają się na tych rzekach.

Pierwszego lutego wyjechałem ze Stretińska i, postępując z biegiem tych dwóch wielkich rzek po lodzie, dotarłem szóstego dnia do małej wioski, położonej na ostatnich krańcach zabajkalskiego kraju. Zimno stało się jeszcze dotkliwsze. Drugiego lutego notowałem —44°., 5-go —45°. Pod wieczór tego samego dnia, spirytus spadł nagle w kulkę termometru tak dalece, że nie mogłem już sprawdzić cyfry niesłychanie niskiej temperatury. Podczas tego wielkiego zimna, moja szabla, nóż, kałamarz — jednem słowem: wszystkie metalowe przedmioty — pobielały zupełnie; dolna część mojej twarzy najeżona była igiełkami lodu, a oddech mój otaczał mi czoło aureolą białego mrozu. Wystarczało na chwilę zamknąć oczy, ażeby ich nie módz później otworzyć. Biedne konie były literalnie pokryte lodem; sople zwisały z ich warg i musiałem je od czasu do czasu uwalniać od tego ciężaru, posługując się kawałkiem w zęby pozacinanego drzewa. Jakkolwiek podkute były na ostro, trzeba było bardzo często opatrywać ich kopyta, codziennie zresztą starannie smarowane roztopionym łojem. Garderobę moją wzbogaciłem paltem, podbitem futrem, kożuszkiem, zwanym „dakha“, noszonym wogóle przez Jakutów, futrzanemi spodniami, pilśniowymi butami, wełnianemi rękawiczkami o jednym palcu, ażeby można swobodnie ręką poruszać, czapką astrachanową, zachodzącą na uszy, i szalikiem. Natura szczodrze uposażyła gęstą, długą prawie na dziesięć centymetrów, sierścią konie, skazane na przepędzanie nocy pod gołem niebem — czego nie zniosłyby krowy i inne domowe zwierzęta, z wyjątkiem psów.

Z tej wsi — której nazwiska nie zachowałem w pamięci — do granicy kraju amurskiego jest około 200 kilometrów, na której to przestrzeni spotkałem zaledwie siedm ludzkich siedzib. W jednej z nich o mało nie umarłem. Zawiózł mnie tam bezprzytomnego człowiek, któremu powierzyłem transport siodeł moich koni do zmiany. Rozbiłem sobie czaszkę w chwili, kiedy, przystanąwszy, ażeby uwolnić konia od sopli lodu, kładłem nogę w strzemię. Koń skoczył zniecierpliwiony i przewrócił mnie. Towarzysz mój, spostrzegłszy konia, nadbiegającego bez jeźdźca, nawrócił i zastał mnie zemdlonego. Na szczęście, o parę kilometrów od tego miejsca, był dom, skąd posłano po chirurga do sąsiedniej kopalni złota.

Pomimo lekkiego zapalenia mózgu, a nawet częściowego paraliżu ciała, mogłem w 4 dni później puścić się w dalszą drogę, cierpiąc okropnie wskutek odniesionej rany. Szesnastego lutego znalazłem się w Pakreńsku — pierwszej wsi, jaką spotkałem w amurskim kraju, w okolicy, gdzie rzeka ta łączy się z Argunem. Stąd do Błagowieszczeńska jechałem po lodzie z biegiem tej rzeki, na prawym brzegu której spostrzegłem tylko dwa wojskowe posterunki chińskie, podczas gdy na lewym naliczyłem ośm wsi rosyjskich i trzydzieści jeden posterunków kozackich. 8. marca przybyłem do Błagowieszczeńska, gdzie przemieszkałem dziesięć dni w domu pułkownika kozaków, otoczony troskliwością wszystkich oficerów garnizonu.

Wyjechawszy 19. do Ajgunu, zdążyłem tam nazajutrz, robiąc 51 kilometrów po lodzie na Amurze. Ajgun jest większem miastem, zajętem przez wojska chińskie. Zatrzymałem się tutaj cały dzień, poświęcając go na przygotowanie mojej wyprawy do Mandżuryi. Kwestya pieniędzy sprawiała mi wiele kłopotu. W Chinach nie istnieje srebrna moneta. Musiałem postarać się o sztabki srebra i miedzi, zbyt ciężkie, żeby mogły być umieszczone w łękach siodła. Zniewolony też byłem wynająć znowu wózek z woźnicą.

22-go ruszyłem w drogę, ażeby przebyć góry Hin-Gane. Z każdym dniem stawało się cieplej. 27-go marca wskazywał termometr 1° powyżej zera, po 178 dniach stanu poniżej punktu marznięcia. Głównem miastem tej prowincyi jest Cziczikar, gdzie, nie bardzo zachęcony przyjęciem, zabawiłem tylko jeden dzień. Wogóle, wszędzie, gdzie się zatrzymywałem w Mandżuryi, gawiedź zbierała się tłumnie, przetrząsając moje bagaże, ogłuszając mnie pytaniami bez sensu, śmiejąc się i drwiąc ze mnie. Prowincya, którą zwiedziłem, nazywa się Helun-Cziang i jest jedną z trzech prowincyj Mandżuryi — kraju, który zachował swoją wojskową administracyę i któremu udało się aż dotąd uchronić się od imigracyi Chińczyków. Tworzy go obszerna równina, pokryta pięknemi łąkami, ale prawie jest pusty. W czasie mego przejazdu, po stopnieniu śniegów, palono wysokie trawy, i płomienie posuwały się ku mnie ze wszystkich stron z nadzwyczajną szybkością. Obecnie język mandżurski prawie wszędzie ustąpił miejsca chińskiemu. Mandżury nie różnią się już nawet od Chińczyków swymi obyczajami i zatracili na zawsze swoją sławę wojenną, zdobytą pod tatarskimi buńczukami.

Dwunastego kwietnia przejechałem przez Sungari, wolną już od lodu, i znalazłem się w okręgu kirinskim Na brzegu rzeki, jakie dziesięć głów ściętych balansowało na gałęziach drzew, podczas gdy dzieci bawiły się w cieniu. Podobne widowisko — sądzę — nie jest niczem nadzwyczajnem w tych stronach. Niebawem posuwałem się naprzód przez dobrze uprawianą i ludną okolicę. Droga jednak, prowadząca do miasta Kirinu, była bardzo zła, błotnista i wskutek deszczów prawie nie do przebycia. W zimie śnieg ułatwia komunikacyę i wówczas ruch handlowy staje się znacznym. Przejeżdżając ustawicznie przez bagna, nabawiłem się w końcu febry i, przybywszy 18. do małej wioski Fatéhy, nie miałem już siły w dalszą ruszyć drogę. Poddałem się też konieczności i, nie mogąc się poradzić lekarza, zdałem się na łaskę natury, która też, bez żadnych lekarstw, postawiła mię na nogi po 17 dniach choroby tak dalece, że, dosiadłszy konia 7. maja, mogłem zdążyć w dwóch dniach do Kerinu. Miasto to jest największem w północnej Mandżuryi. Posiada 120.000 ludności, koszary, magazyny broni, a nawet małe parowce. Okręg ten uchodzi za gniazdo rozbójników i złodziei. W zachodniej stronie miasta widać obszerne miejsce tracenia, gdzie co roku ścinają 7 do 8 tysięcy głów zbrodniarzy. W czasie mego krótkiego pobytu stracono pięćdziesięciu ludzi.

Czternastego maja wyruszyłem w dalszą podróż i drogą ningutską dostałem się do Fun-Czun. Okolica ta jest górzysta i obfitująca w lasy. W stosunku do niewielkiej ludności, mnóstwo tu jest złodziei i rabusiów. 18-go przejeżdżałem koło oberży, nazwanej Wangczatien, w której poprzedniego dnia, złupiono w nocy transport broni i amunicyi w oczach licznej eskorty. Napastnicy porwali dziesięć karabinów odtylcowych, dziewięć repetierowych i trzy tysiące ładunków, uprowadzili dwie kobiety, raniąc trzy osoby, zabijając konie i muły i paląc oberżę. Mówiono mi, że wsie zobowiązały się wobec rabusiów do pewnego okupu, a ludzie, którzy się wahali opłacać ten haracz, narażali się na śmierć, albo na obrócenie swoich domostw i mienia w popioły. Generał, dowodzący wojskami w Kirynie, okazał się też dla mnie bardzo łaskawym, dając mi eskortę, z 10 ludzi złożoną

(C. d. n.)

Rezultaty wyścigów w Austro-Węgrzech.

Wiedeń.

Wyścigi kłusowe.

(Główniejsze biegi.)

30. września.

Nagroda hr. Kalmana Hunyady'ego, 25.000 K., 3.300 m.

P. Spitza i sp. i K. Honeka węg. 4 l. kaszt. kl *Mary C.* po Tonquin od Mary $4:54^{3}/_{10}$ $(1:29^{2}/_{10})$, trener i jeździec Spitz 1. Mr. Bairda 6 l. cisl. kaszt. kl *Princesse Nefta* 3.400 m. $4:55^{4}/_{10}$ $(1:26^{9}/_{10})$ Czeloth 2 Stada Wienerwald 4 l. cisl. kaszt. kl. *Miss Inna B* $4:57^{7}/_{10}$ $(1:30^{2}/_{10})$ Nelson 3, Tegoż 4 l. cisl. kaszt kl. *Lady Quartermaster* $5:02^{5}/_{10}$ $(1:31^{6}/_{10})$ Miller 4.

7. października.

Nagroda Karola Bürgera, 12.000 K., 2.800 m.

P. P. W. Schlesingera i sp. cisl. gn. kl. *Princesse Nefta* po Callisto od Nefta $4:25^{8}/_{10}$ $(1:34^{9}/_{10})$ Brown 1 P. P. Weidingera i Wössa cisl. gn. kl. *Princesse Warwick* $4:25^{9}/_{10}$ $(1:35)$ M. Wäss 2. Pani Poldy Mac. Phee-Seager cisl. gn. ogier *Dan R.* $4:26^{1}/_{10}$ $(1:35^{1}/_{10})$ Reyerson 3. P. P. Morgensterna i Ruzicki cisl. gn. kl. *Enamel* $4:28^{1}/_{10}$ $(1:35^{7}/_{10})$ Tappan 4. P. L. Wanko cisl. jgn. kl. *Vergissmeinnicht* $4;29^{2}/_{10}$ $(1:36^{1}/_{10})$ Edezer 5. — Totalizator 12 : 10.

Peszt.

(Ważniejsze biegi).

30. września.

Nagroda rządowa, 5.600 K., 2.800 m.

Hr. T. Festeticsa 4 l. gn. og. *Diadal* po Gunnersbury od Coquine, 62½ klgr. Park 1. Hr. L. Esterhazy'ego 4 l. gn. og. *Mordany*, 61 klgr. Barker 2. Bar. G. Springera 5 l. kaszt. ogier *Galspillewr*, 57½ klgr. Hyams 3. Dalej: Iro 4 l. 62½ klgr. Poole o. Łatwo pięć czwart. długością, zły trzeci. Totalizator 25:10.

Nagroda Hatvańska, 11.500 Kor., 1.100 m., dla dwuletnich.

Hr. L. Trauttmansdorffa kaszt. kl. *Haiderose* po Zsupan od Edelweiss 57 klgr. Barker 1. Rotm. R. Söllingera kaszt. og. *Carrasco*, 57 klgr. Wilton 2. P. Szemerego gn. kl. *Azert is*, 53½ klgr. Cleminson 3. Dalej: Biri 53½ klgr. Prudames o, Jubilée 55 klgr. Black o, Takaros 53½ klgr. Poole o, Bakator 55 klgr. Adams o, Galba 55 klgr. Hyams o. Bardzo łatwo trzema długościami, pięć długości z tyłu trzecia. Totalizator 70:10.

Handicap październikowy, 9.000 K., 1.100 m.

P. Jankovicha 4 l. kaszt. kł. *Anuska* po Balvany od Anna, 54½ klgr. Adams 1. P. Mautnera 4 l. gn. wał. *Sarkantyn* 58½ klgr. Southey 2. P. Pechy'ego 3 l. gn. og. *Davensberg*, 55 klgr. Poole 3. Dalej: Charmant 3 l. 57 klgr. Black o, Esparsette 3 l. 55 klgr. Prudames o, Feodora 4 l. 55½ klgr. Wilton o, Gaudriole 4 l. 53 klgr. Bulford o, Berceuse 3 l. 52 klgr. Hyams o, Melfitano 3 l. 50 klgr. Cleminson o, Illusion 3 l. 49½ klgr. Sands o, Hardly 3 l. 49 klgr. Finan o, Dogma 3 l. 47½ klgr. Morgan o, Ilis 3 l. 46½ klgr. Segrott o, Malice 3 l. 46½ klgr. Huxtable o. Pewno jedną długością, półtora długości z tyłu trzeci. Totalizator 130:10.

2. października.

Otwarty (offenes) Handicap, 7.000 K., 1.600 m.

Stada Szeszberek 4 l. kaszt. klacz *Gaudriole* po Gourmand od Donna Christina, 42½ klgr. Slack 1. Hr. A. Henckla 3 l. kaszt. ogier *Catcher* 52½ klgr. Southey 2. P. E. Blaskovitsa 3 l. gn. kl. *Felleg II.*, 42 klgr. Sands 3. Stada Szaszberek 3 l. kaszt. ogier *Façon*, 56½ klgr. Bulford 4. Dalej: Leader 4 l. 56½ klgr. Hyams o, Häng' Di' an 4 l. 51½ klgr. Cleminson o, Mondaine 4 l. 48½ klgr. Wilton o, Gourgandine 3 l. 48½ Morgan o, Titok 3 l. 45 klgr. Finan o. Łatwo jedną długością, tyleż z tyłu trzeci. Totalizator 25:10.

Wielki Handicap dwulatków, 7.000 K., 1.400 m.

P. L. Schossbergera kaszt. og. *Biztos* po Orwell od Bimbo, 44 klgr. Mandi 1. P. Lederera kaszt. kl. *Akarhogy*, 51 klgr. Bulford 2. P. A. Drehera gn. og. *Timor*, 56 klgr. Morgan 3. Dalej: Eros 56½ klgr. Barker o, Saffi 53½ klgr. Hyams o, Neleus 51 klgr. Southey o, Jasz 53 klgr. Adams o, Csillag 50½ klgr. Wilton o, Spectabilis 50 klgr. Prudames o, Schvajdnitz 50 klgr. Cleminson o, Vieux Garçon 49 klgr. Huxtable o, Szemrevalb 48 klgr. Segrott o, Igricz 47 klgr. Finan o, Szarnyas 43½ klgr. Sands o, Baedeker 43 klgr. Slack o. Bardzo łatwo długością szyi, sześć długości z tyłu trzeci. Totalizator 696:10.

4. października.

Nagroda Jockey-Clubu, nagroda honorowa: 19.000 K., 2.800 m.

Bar. H. Königswartera 3 l. kaszt. og. *Felemas* po Chilwick od Camiola, 54½ klgr. Adams 1. Hr. T. Festeticsa 3 l. gn. og. *Attila*, 59½ klgr. Park 2. P. Schossbergera 3 l. gn. og. *Kartal* 52½ klgr. Morgan †. P. Szemere'go 3 l. gn. og. *Sobri*, 52½ klgr. Cleminson †. Dalej: Boldog 3 l. 54½ klgr. Bulford o. Po walce jedną długością. Półtora długości z tyłu martwy bieg o trzecie miejsce.

6. października.

Nagroda ministerstwa rolnictwa, 40.000 K., 2.400 m.

Hr. Festeticsa 4 l. gn. og. *Diadal* po Gunnersbury Coquine 60 klgr. Park 1. Bar. G. Springera 4 l. gn. og. *Mindegy* 60 klgr. Hyams 2. Hr. A. Sternberga 5 l. gn. og. *Aldomas* 55 klgr. Morgan 3. Dalej: Mordany 4 l. 56½ klgr. Poole o, Andree 4 l. 55 klgr. Barker o, Da capo 4 l. 55 klgr. Adams o. Pewno jedną długością, trzy długości z tyłu trzeci. Totalizator 29:10.

7. października.

Handicap totalizatora, 24.000 K., 2.600 m.

P. Mautnera 3 l. kaszt. og. *Dreyfus* po Triumph od Misdeed 50 klgr, Southey 1. P. E. Blaskovitsa 2 l. gn. og. *Neha* 52½ klgr. Black 2. Bar. G. Springera 4 l. gn. og. *Leader* 56½ klgr. Hyams 3. Dalej: Semper idem 3 l. 57 klgr. Adams o, Karmester 3 l. 55 klgr. Wilton o, Dundri 3 l. 53½ klgr. Poole o, Menyecske 5 l. 53 klgr. Gilchrist o, Inländer 4 l. 53½ klgr. Cleminson o, Count Niki 3 l. 51½ klgr. Prudames o, Häng Di' an 4 l. 50½ klgr. Morgan o, Caicher 3 l. 50½ klgr. Bulford o, Pandur 3 l. 46 klgr. Slack o. Po walce pół długością, trzy długości z tyłu trzeci. Totalizator 69:10.

9. października.

Nagroda Św. Władysława, 40.000 K. 1.400 m.

P. E. Rohonczy'ego cgn. og. *Ezermester* po Arcadian od Ezreder 53 klgr. Morgan 1, P. Ferdinandy'ego gn. og. *Medicus* 53 klgr. Prudames 2. P. A. Pechy'ego cgn. kl. *Pompadour* 51½ klgr. Bulford 3. Hr. E. Degenfelda gn. og. *Marathon* 53 klgr. Wilton 4. Dalej: High Leicestershire 58 klgr. Barker o, Kalauer 53 klgr. Poole o, Spitzbub 58 klgr. Black o, Busento 53 klgr. Southey o, Don Diego 58 klgr. Adams o, Perlasz 53 klgr. Cleminson o, Windsor 53 klgr. Segrott o. Łatwo jedną długością, trzy długości z tyłu trzeci. Totalizator 35:10.

11. października.

Nagroda jesienna, 10.000 K., 2.000 metrów.

Hr. A. Henckla 3 l. kaszt. og. *Catcher* po Aaron od Ceres 51½ klgr. Southey 1. P. Mautnera 3 l. kaszt. og. *Dreyfus* 53 klgr. Adams 2. P. L. Schossbergera 3 l. gn. og. *Kartel* 51½ klgr. Bulford 3. Dalej: Lili 56 klgr. Gilchrist o, Charmer 3 l. 53 klgr. Black o, Hamlet 3 l. 53 klgr. Cleminson o, Kisasszony 5 l. 54 klgr. Huxtable o, Jablanica 5 l. 53½ klgr. Wilton o, Andree 4 l. 60½ klgr. Barker o, Prodige 3 l. 51½ klgr. Prudames o, Da capo 4 l. 55½ klgr. Slack o, Culture 3 l. 51½ klgr. Hyams o, Chryseis 4 l. 54 klgr. Poole o. Po walce długością szyi, o jedną długość z tyłu trzeci. Totalizator 290:10.

Z torów zagranicznych.

Paryż.

7. października.

Prix du Conseil Municipal, 100.000 fr., 2.400 m.

P. Ephrussi'ego 3 l. gn. og. Codoman po Cambysse od Campanule 53 klgr. Purkiss 1, P. E. de la Charme'a 5 l. gn. kl. Melina 56½ klgr. Dogde 2, P. M. Caillault'a 3 l. kaszt. og. Delvino 50 klgr. Rigby 3. Biegało 14.

Londyn.

6. października.

Duke of York Stakes, 2.000 f. st., 2.000 m.

Mr. A. Bailaya 6 l. kaszt. og. Mount Prospect 55 klgr. 1, Mr. St. Newtona 5 l. gn. og. Ameer 52½ klgr. 2, Lorda Beresforda 4 l. kaszt. og. Caiman 59 klgr. 3. Biegało 13.

10. października.

Cesarzewicz-stakes, 500 funt. sterl. 3.600 m.

Mr. L. Neumanna 4 l. gn. klacz Clarehaven po Sweetbread od Croshaven 50 klgr. Halsey 1, Mr. J. Mosfata 5 l. gn. og. Saturday 41 klgr. Heppel 2, Mr. E. Corrigana 5 l. kaszt. og. Sardonic II. 48 klgr. Jenkins 3. Biegało 21. Łatwo sześciu długościami, pół długości z tyłu trzeci. Czas 3:51⅖.

Hanower.

1. października.

Niemieckie St. Leger, 30.000 marek, 2.800 m., dla 3-letnich.

Stada Graditz kaszt. og. Rachenputzer 58 klgr. Ballantine 1, p. Tepper-Łaskiego cgn. og. Arriero 58 klgr. Hughes 2, Stada Graditz kaszt. og. Federfuchser 58 klgr. Martin 3, Dr. J. Mangina kaszt. kl. Hampton Girl 56½ klgr. Ibbett 4. Biegało 6. Wstrzymywany półtora długością, dziesięć długości z tyłu trzeci, jedną długością przed czwartym. Totalizator. 17:10.

Międzynarodowa wystawa koni w Paryżu.

O ile zewnętrzny, zupełnie skromny wygląd tej wystawy sprawiał wrażenie, jakby ją po macoszemu traktowano, o tyle wewnątrz odpowiadała ona najwybredniejszym w tym kierunku wymaganiom. Zwykłe, drewniane zabudowanie, ozdobione tylko u wchodów paru flagami. Całą uwagę zwrócono tutaj na stronę praktyczną i, pomijając zewnętrzny wygląd, pobudowano stajnie jasne, przewiewne, zdrowe i w najdrobniejszych szczegółach odpowiadające celowi. Na drugim planie stanęło trzydzieści cztery stajen, a nadto sześć budynków dla komitetu głównego i pięciu subkomitetów. Każdy kraj znalazł tu wyłączną dla siebie stajnię, (dpowiednią do ilości wystawionych przez siebie okazów. P. Plazen, szef francuskich stad rządowych, wywiązał się w całem tego słowa znaczenin szczęśliwie z powierzonego sobie a trudnego zadania. Niełatwa to rzecz rozlokować 1760 okazów podług rasy, pochodzenia, z zachowaniem pewnego systemu i uwzględnieniem wymogów wystawców.

Urządzenie wystawy kosztowało 800 tysięcy franków.

Rozumie się samo przez się, że Francya pierwsze zajęła miejsce między reprezentowanymi krajami. 42 ogiery, zwłaszcza z jej stad rządowych, budziły nietylko w znawcach, lecz także w zwykłych śmiertelnikach interes i podziw. Zachwycano się tutaj wspaniałymi okazami angielskich folblutów, Anglo-arabów, Anglonormandów, Norfolków, Bretonów, Perszeronów. Materyał, dostarczony przez prywatnych właścicieli, dawał także imponujący obraz rozwoju chowu koni we Francyi.

Po Francyi, dzięki swemu bliskiemu położeniu, zajęła drugie na wystawie miejsce Belgia, obsyłając ją bardzo licznie i, zwłaszcza swoimi Wallonami i Ardenami, zdobywając bardzo znaczny sukces.

Tak pod względem ilościowym (96), jak też pod względem starannego doboru, znakomicie reprezentowane były Niemcy. Były tu Wallony z nadreńskich prowincyj, Hanowery, Holsztyny, Meklemburgi, Oldenburgi, przeważnie ze stajen małych właścicieli, a wszystkie sprawiały wrażenie, że w każdej chwili można je użyć do zaprzęgu, lub pod siodło. Wybornym układem, ułatwiającym szybkie oryentowanie się, odznaczał się także tutaj drukowany w wielu językach katalog.

Z państw, najbardziej od Francyi odległych, najliczniej — bo 89 końmi — obesłała wystawę Rosya i to, oprócz wysokiej wartości okazami znanych Orłowskich kłusaków, także wspaniałymi oryentalnymi, a co może największą tutaj budziło sensacyę, to doskonałe własnego chowu Ardeny.

Bogaty chów koni Anglii nie był stosunkowo tak silnie reprezentowany, jakby się należało spodziewać. Dostarczyła wszystkiego 72 koni, ale za to pod względem jakości nie pozostawiała nic do życzenia. Hackneye zwłaszcza, Clevelandy, Suffolki i iryjskie Huntery reprezentowały wspaniałe okazy.

Bardzo interesująca była niewielka wystawa turecka. Tylko 18 koni wyłącznie oryentalnych, ale tak typowej harmonii rasy, że oczu nie można było od nich oderwać.

Dania przysłała 40 koni, nie odznaczających się niczem nadzwyczajnem; to samo można powiedzieć o Włochach (48), które nawet swoją specyalną wystawą osłów i mułów nie zwróciły szczególnej na siebie uwagi.

Austrya obesłała wystawę 20-ma końmi, wyłącznie dwuletniemi „Norykami", w zestawieniu których szczególną zasługę położył, nie wyłączając natural nie współdziałania urzędowych osobistości, p. Józef Schweinschwaller, z Gastein koło Steyr. Młode okazy ciężkich pociągowych koni pochodziły z Salcburga, Styryi, Karyntyi, Tyrolu i Niższej Austryi. Z Wyższej Austryi nie było w tej kolekcyi ani jednego okazu. Gwałtowną konkurencyę, jaką stanowiły w tej kategoryi właśnie belgijskie Wallony i Ardeny, okazy z nadreńskich prowincyj i Rosyi, wytrzymywała Austrya tak dalece, że komisya wystawowa czuła się zniewoloną, przeznaczone pierwotnie dla tej klasy dwie nagrody, jeszcze o jedną powiększyć. Pierwsza z nich dostała się prowincyom nadreńskim, dwie drugie zaś przypadły Austryi w udziale.

Węgry reprezentowało 44 koni, pochodzących ze stad królewskich Babolna, Fogaras, Kisber i Mezöhegyes. Była to w całem tego słowa znaczeniu wyborowa kolekcya koni pół i trzy czwarte krwi, a najlepszym tego dowodem jest tryumf, odniesiony w walce o wielki szampionat.

Do jury należeli nietylko francuscy fachowcy, ale także do tych klas, w których konkurowały konie zagraniczne, zaproszono reprezentantów odnośnych państw. I tak w dziale austryackim byli sędziami: hr. Dominik Hardegg, prezes VI. sekcyi, i major hr. Huyn, komendant stacyi ogierów w Stadl. W oddziale węgierskim ekspertami byli: bar. Fryd. Harkanyi, Edm Miklos, bar. Jul. Podmanitzky i hr. Piotr Szapary.

Wielki szampionat koni półkrwi zdobyły na wystawie ogiery: Hedon Squire, 9 l. Hackney po Rufus od Polly po Fireawav, własność Waltera Gilbeya. Kobeilan, 12 let. babolnawski po Koheilan ($^3/_4$ arab.) od Siglavy I. (półkrwi arab), własność rządu węgierskiego. Klacze: Nubienne 9 let. anglo-normańska po Cherboury od Eglantine po Serpolet bai, własność p. Lallouet. Schagya VIII., 12 l. babolnawska po Schagya VIII. (pół krwi arab), własność rządu węgierskiego

Wielki szampionat ciężkich koni pociągowych zdobył ogier Rêve d'or, 4 l. belgijski po Jupiter od Catherina, własność p. Guyaux syna, i klacz Paquerette, 7 l. Perszeron po Cesar od Juli po Brillant, własność p. Perriot.

Udział zwiedzających wystawę był, w stosunku do jej istotnej wartości, bardzo słaby.

Rozmaitości.

Caid. Dzięki uprzejmości głównej kancelaryi interesów Hr. Potockich w Krzeszowicach, będziemy mogli dać w jednym z najbliższych numerów naszego pisma reprodukcyę tego światowej sławy kłusaka.

Wystawę koni połączoną z jarmarkiem, urządzoną na byłym placu kirasyerskim u stóp wzgórz ujazdowskich w Warszawie, pod względem znaczenia dla hodowli i sportu, jak się dowiadujemy ze *Sportu* warszawskiego, można nazwać udałą. Koni wystawiono 140 a między nimi bardzo wiele pięknych okazów. Na szczególne wyróżnienie zasługiwały pyszne typy koni wierzchowych i zaprzęgowych ze stajni p. Kazimierza Piaszczyńskiego ze Snopkowa, który wziął 14 nagród tj. tyle, wiele wystawił okazów, a dwa złote medale także się jemu dostały. Stado borowieńskie p. A. Michalskiego reprezentowane było przez 12 koni anglo-arabskich, anglo-perszerońskich, trakenów i półkrwi. Koniom z tego stada zbywa na kształtach estetycznych, odznaczają się jednak zwięzłą budową, wybitną muskulaturą i doskonałemi nogami. Do poważniejszych hodowców reprezentowanych na wystawie, zaliczyć także należy p. Jaźwińskiego z Borek. Konie jego zbliżone są do snopkowskich i jednakie mają cele. Z innych hodowców wzięli udział w wystawie: pp. L. Olędzki z Chylina, A. Budny z Bychawy, L. Żychliński z pod Kłodawy, Al. Ks. Drucki-Lubecki. Aleksander Moes z Uducza, J. hr. Zamoyski z Trzebienia, L. Przanowski z Krasnego, W. Wernicki z Czesławowic, Poths z Bożej woli.

W ogóle przeważały na wystawie konie pół krwi a koni pełnej krwi było kilkanaście. Rasa arabska, oprócz kilku anglo-arabów reprezentowaną była przez siwego ogiera „Gryfa" p. Ksaw. Borkowskiego i kaszt. ogiera „Pioruna" p. Miłaszewskiego z Blizny.

Jarmark zawiódł oczekiwania, sprzedano bowiem zaledwie 30 koni.

Konkurs powozów wypadł bardzo dobrze a wszystkie prawie nagrody zdobyła firma „Nowy Tattersall".

W peszteńskim tattersallu odbyła się 3. i 4. b. m. doroczna sprzedaż nadliczbowych młodych klaczy półkrwi i kastratów z rządowych stad Kisber, Mezöhegyes i Babolna i wielu stacyj ogierów. Rezultat sprzedaży był tym razem znakomity. Z wystawionych na sprzedaż 134 koni pozostało wszystkiego siedm niekupionych. Kisberery pobiły wszystkie dotychczasowe rekordy przeciętną ceną 800 fl. przy 23 sztukach. Przeciętna cena Mezöhegyeserów i Balbonaerów wyniesła 560 i 450 fl. Nabywcami byli przeważnie oficerowie i handlarze z Niemiec.

Hr. Tassilo Festetics po ostatniem zwycięstwie Diadala, zajął pierwsze miejsce między wygrywającymi w tym roku właścicielami stajen wyścigowych. Wygrane jego dosięgły 230.400 K podczas gdy Hr. Degenfelda 219.815 K.

Hr. Artur Henckel zaangażował Hyamsa na rok przyszły na pierwszego żokieja.

Na licytacyi roczniaków w Doncastor zapłacono za siedm źrebaków ze stada sir Tattona Sykesa w Sledmere 266.700 fr.

Pierwsze potomstwo Sarabanda (po Muncaster od Highand Fling) reproduktora w stadzie Bar. Bleichrödera, liczące dwa lata, zdobyło dotychczas, w tym roku 130,000 marek.

W Wiesbadenie wobec zapewnionej budowy toru, odbędą się już w przyszłym roku wyścigi. Miasto uchwaliło roczną subwencyę w wysokości 30,000 m. a właściciele hoteli 10,000 m.

W dniu Prix du Conseil Municipal w Paryżu, ze wstępów na wyścigi uzyskano 165000 fr., a maszyny obstawione były pokaźną sumką 921865 fr.

„Radost", ogier, ofiarowany królowi serbskiemu jako upominek ślubny w imieniu wszystkich serbskich towarzystw wyścigowych i chowu koni, pochodzi ze stada w okolicy Bagdadu. Hodowca jego należy do arabskiego pokolenia „Benilam", znanego pod nazwą „Szepwaa". Jedynie to pokolenie arabskie pielęgnuje rasę koni zwanych „Weznani" a pochodzących od najlepszej (najszybszej) klaczy proroka, która to imię nosiła. Ogier ten jest pięcioletni, 157 cm. wys., złotogniady z małą białą gwiazdką i trzema białemi nad pęciną nogami, które to znaki uważane są na całym Wschodzie jako przynoszące szczęście.

Termina wyścigów.

Październik.

Kołoszwar (Klausenburg)	17.
Wiedeń 16., 18., 20., 21., 23., 25., 27.,	28.
Zagrzeb (Agram)	21.
Nagy-Kikinda (Gross-Kikinda)	21.
Arad	27., 28.

Listopad.

Alag	3., 4.
Pardubice	4.



Cyklistyka.

Gymkhana

na torze Lwowskiego Klubu Cyklistów.

W niedzielę dnia 7. bm. urządził komitet sportowy Lwowskiego K. C. i Tow. Kolarzy wyścigowców na torze L. K. C. zabawę sportową pod nazwą „Gymkhany".

Ani zajmujący program, ani przepiękna pogoda, nie zdołały zachęcić publiczności do spędzenia kilku godzin na świeżem powietrzu: loże i trybuny były dość puste, a jedynie oba partery były jako tako zapełnione.

Ale też ci, którzy na gymkhanę przybyli, nie mieli powodu się nudzić i opuścili ją najzupełniej zadowoleni.

Jako pierwszy punkt programu odbył się wyścig żołnierski, do którego stanęło ośmiu uczestników. Meta wynosiła $^1/_2$ mili austr. t. j. $9^1/_2$ okrążeń toru. Przybyli do mety wachmistrz rachunkowy Goedl w 8 m. $8^1/_5$ s. 1, konował wachmistrz Reitenbach 100 m. w tyle 2, konował Zugsführer Stefanowicz o długość koła 3, wachmistrz rachunkowy Stieglitz o $^1/_4$ okrąż. 4, kapral Maar 5.

Drugim był wyścig z przeszkodami na 1 milę ang. t. j. 4 okrążenia i 9 m. Przeszkody stanowiły drabina, sienniki i w dwóch miejscach rozpięte sznury, rozstawione co 100 m. Stanęło do niego 4 współzawodników. Przez płasko leżącą drabinę przejechali wszyscy z narażeniem maszyn szczęśliwie; przez sienniki przejechał pierwszy drugi i trzeci szczęśliwie, czwarty jednak p. Jakóbczyński zaczepił pedałem i spadł z koła. Upadek nie był nieszczęśliwy — i za chwilkę siedział już p. J. na kole, nie zdołał już jednak tamtym nadążyć. Przed sznurami musieli wszyscy z kół zeskakiwać i po przeniesieniu roweru napowrót nań wskakiwać. Po trzykrotnem okrążeniu toru zostały przeszkody usunięte, a czwarte okrążenie, jechali współzawodnicy już na wolnem od przeszkód torze i przybyli do mety Oniewicz Leon 1, Lewicki 2, Puchalski 3.

Do wyścigu o nagrodę Akademickiego K. C. stanęło czterech współzawodników. Meta 1000 m. tj. $2^1/_2$ okrążeń. Przybyli do mety: Oniewicz Leon w 1 m. 16 s. 1, Lewicki o $^1/_2$ koła 2, Oniewicz Kazimierz o 10 m. 3, Bez miejsca Kaliński.

Następny punkt stanowiło „corso kwiatowe i kostyumowe". Dziwne doprawdy, że tak mało jest u nas ludzi, którzy się poczuwają do wzięcia udziału w tak pięknym punkcie programu. Tego rodzaju corsa gromadzą za granicą bardzo liczne i wyborowe uczestnictwo, stają do nich liczne grupy charakterystyczne, banderye, pagody na kołach i t. p., a okwieconych rowerów niezliczona ilość. Do urządzonego przed trzema laty we Wiedniu corsa kwiatowego w Praterze stanęło z górą 3000 uczestników, między którymi stawali pierwsi dygnitarze z żonami i dziećmi i wcale ich to nie żenowało. Corsa kwiatowe w Warszawie na Dynasach cieszą się ogromnem powodzeniem. Ale nasi honoratiores inaczej na tę kwestyę się widocznie zapatrują, im to nie przystoi kostyumować się lub wyłożyć parę koron na ozdobienie roweru i stawać przed oczyma publiczności. To też wystąpiły zaledwie dwa okwiecone rowery, ale też tak wspaniałe, iż radość było patrzeć. Rower p. Puchalskiego zamieniony został w piękny kwiatowy parasol kryjący jeźdźca. P. Hupert, prezes Akademickiego K. C., wystąpił w gustownym kostyumie markiza, na wspaniale i stylowo żywymi kwiatami dekorowanem kole. Nadto niosły tandemy parę dziarskich krakowiaków i parę górali... i na tem skończył się szereg corsa.

Powszechne zajęcie obudziła gra w piłkę nożną (football). Według programu stanąć mieli naprzeciw siebie członkowie obu klubów urządzających zabawę, ale zaszły tego rodzaju trudności, iż wszyscy niemal footbaliści klubowi należą też do wyścigowców i do komitetu i nie mogliby byli wszystkiemu nadążyć. Wobec tego zaproszono do współudziału wcale dobrze zgraną partyę gimnazyastów z IV. gimnazyum. Godność sędziego rozjemczego spełniał p. dr. Eugeniusz Piasecki, sędziami granicznymi byli p Feigl i Hemerling. W ciągu 20 minut dostały obie drużyny po jednej bramce, partya zakończyła się tedy 1 : 1. Młodzież IV. gimnazyum gra bardzo inteligentnie, zna reguły gry, oryentuje się bardzo dobrze i jeżeli tylko będzie grę kontynuowała, można się po nich spodziewać doskonałych kiedyś footballistów. Zasługa w tem p. dra Piaseckiego, który potrafił złożyć tak dobraną partyę i wpoić w nią ścisłe zachowanie reguł. Byłby też już najwyższy czas, aby i inne gimnazya pomyślały o wprowadzeniu tej przepięknej gry w program zabaw młodzieży.

Bardzo także udałym był wyścig otwarty dla osób z publiczności, do którego zgłosiło się 18 uczestników. Podzielono ten wyścig na trzy przedbiegi po sześciu. Dwaj pierwsi z każdego

przedbiegu, stają do wyścigu rozstrzygającego.
I. Przedbieg: Lang 1, Buczyński 2.
II. „ Toporczyk 1, Kurzberger 2.
III. „ Oniewicz H. 1, Krobicki 2.
Bieg rozstrzygający: Lang 1, Toporczyk 2, Krobicki Nowina 3, Buczyński 4, Oniewicz Henr. 5, Kurzberger 6. Pierwszych pięciu otrzymało nagrody w przedmiotach wartościowych.

Do biegu pierwszego 400 m. stanęło czterech uczestników a przybyli do mety: Horodyski 1, Małuszyński 2, Dulski 3.

Do wyścigu dwojaków z wyrównaniem na 1000 m. stanęły trzy pary. Komoniewski-Jakoubek (0) 1:19 1, Gliński-Oniewicz K (50) 1:26 2, Lewicki-Oniewicz (15) 1:27 3.

Wyścig ten odbywał się już o zmroku, a zaraz po nim spalił pirotechnik warszawski p. Rudkowski wspaniałe ognie sztuczne.

K. Hemerling.

Rozmaitości.

Warszawskie Tow. cyklistów urządziło wczoraj na Dynasach ostatnie wyścigi klubowe.

„Nieustraszone Polki". Tak nazywa paryski *Velo* pannę Kocięcką i jej towarzyszkę, które 1-go b. m. przybyły z Warszawy na rowerach do Pa yża. „Są to dwie przystojne, zdrowo wyglądające panie — pisze wspomniane pismo — które zaopatrzone w książeczki kontrolne z rekomendacyą konsula U. V. F. w Warszawie, puściły się w drogę 16 września, ożywione pragnieniem zwiedzenia nieznanych im krajów i Wystawy.

Na nieszczęście, jedna z pań miała bardzo złą maszynę która psuła sie nieustannie i była powodem znacznej straty czasu. W każdym razie, jak na kobiety, zwłaszcza że w ostatnim dniu podróży bez przestanku deszcz padał, panie te dokonały niezwykłego zadania."

Match w „Polo". Bardzo interesujący match w „polo" rozegrał się 23. września w Pradze między tamtejszym Akad. technickim Klubem Cyklistów a Währingskim Klubem Cyklistów. Bardzo licznie zebrana, dystyngowana publiczność śledziła z naprężoną uwagą przebieg tego mało znanego dotąd w Pradze sportu.

Wiedeńczycy byli z początku bardzo naciskani i w siódmej minucie powiodło się p. Steinbergowi kapitanowi pragskiego klubu osiągnąć pierwszą „bramkę"; ale goście rozruszali się naraz, p. Schmal kapitan wiedeńczyków nie dopuszcza Czechów do opanowania z miejsca sytuacyi robiąc wyrównawczą „bramkę" przez co następuje początkowy wynik 1.: 1.

Wiedeńczycy okazują teraz znakomite „zgranie" i po upływie kwadransa prowadzą z 4: 2.

Praga oryentuje się prędko w sytuacyi i zażarcie naciera. Steinberg jednak nie wyzyskuje wielu sposobności z powodu zbyt niespokojnych ataków na „bramki", odpieranych skutecznie przez współzawodników. Zawsze jednak powiodło mu się zdobyć trzy „bramki", ale też i Wiedniowi udał się jeden atak. Przy ostatniej zmianie ciągle jeszcze Wiedeń góruje, prowadząc z 5: 4.

W dalszej walce góruje znów Wiedeń o jedną „bramkę". Wkrótce jednak traci dwie „bramki" wreszcie ostatnią i Praga obejmuje przodownictwo. Wiedeń już tylko czyni wysiłki w obronie ostatniej „bramki" i match kończy się zwycięstwem Pragi 7: 6.

Match w „Polo", rozegrany 30 września między członkami saskiego Towarzystwa „Germania" a wähitinskim K. C. w Wiedniu, zakończył się zwycięstwem Wiedeńczyków (16 : 5 punkt).

Match sławnej trójki: Jacquelin - Cooper - Meyers na dystansie 1333 m. zakończył się 6 b. m. w Paryżu zwycięstwem Jacquelina. Drugim był Cooper, trzecim Meyers. Jacquelin wygrał łatwo i w prawdziwie wielkim stylu bijąc swoich współzawodników wielu długościami. Entuzyazm publiczności był nie do opisania, zwycięzcę obnoszono w tryumfie na rękach.

Mistrzowstwo Europy w 100 kilometrowym wyścigu w Wrocławiu wygrał Dickentmann robiąc tę przestrzeń w 1:47 13. Za nim przybyli w następującym porządku: Huret 2, Taylor 3, Scheuermann 4, Lesna 5, Ryser 6.

Rewanż Jacquelina. W wyścigu o wielką nagrodę w Roubaix powiodło się Jacquelinowi zrewanżować Meyersowi. Przebieg tego wyścigu był następujący: Po przedbiegach i biegu nadziei, wyszli zwycięzko z międzybiegów: I.: Jacquelin 1, Deleu 2, Quivy 3. II.: Meyers 1, Mathieu 2, Marcellin 3. III.: Grogna 1, Protin 2, Ehrmann 3. Finale: Jacquelin długością koła 1, Meyers 2, tuż za nim Grogna 3. Zwycięstwo paryskiego faworyta wywołało naturalnie niesłychany entuzyazm publiczności.

Wielką nagrodę Paryża w wyścigu drogowym amatorów na przestrzeni Champigny-Paryż wygrał 30. b. m. Trousselier w 3 : 15 : 30. Z 80 startujących, 47 ukończyło ten 100 kilometrowy wyścig w czasie poniżej pięciu godzin.

Heller zdobył pierwszą nagrodę w głównym biegu w Kolonii, drugim był Jenkins, trzecim Broca.

100 mil ang. zrobił na drodze Carey (Bath Road Club) bez prowadzenia w 5 g. 26 m. 6 s.

Wysoka przenośnia. Niech sobie mówią co chcą zwolennicy niskiej przenośni, nie przestanę, na podstawie własnego doświadczenia, utrzymywać stanowczo, że nietylko na torze lecz także na drodze powinniśmy posługiwać się maszynami o wysokiej przenośni. Szybkie pedałowanie jakiego wymaga mała przenośnia, z pewnością na więcej niebezpieczną próbę wystawia nasze serce, jak powolne, przy tym samym rezultacie w posuwaniu się naprzód, na maszynie o wysokiej przenośni.

(K.)

Straż honorową Cesarza Franciszka Józefa podczas jego pobytu w Görtz, pełniło zawsze czterech cyklistów towarzysząc nieodstępnie monarszemu powozowi.

„Oesterreichisch-ungarische Radfahrer-Zeitung", doskonale przez lat piętnaście redagowane pismo przez zasłużonego około rozwoju sportu cyklowego Dominika Habernala, przestaje wychodzić. Czy miałoby to być objawem upadającego sportu cyklowego?

Auto-Velo, nowy dziennik poświęcony cyklistyce i automobilizmowi. zacznie wychodzić w Paryżu w połowie b. m. pod Redakcyą p. Desgrange'a. Referentem działu samochodowego będzie p. Prade.

Francuski Touring Club liczył 1-go kwietnia 1900 73.423 członków. Urzędowa zaś statystyka ministeryum finansów wykazuje milion cyklistów we Francyi w r. 1900.



Samochody.

Rozmaitości.

„Militär Zeitung" tak się wyraża o dokonanych podczas manewrów cesarskich w Galicyi próbach z samochodami: „Z naprężoną uwagą śledziły kompetentne sfery prz. bieg dokonywanych podczas manewrów w Galicyi prób z samochodami. Jazda z Wiednia do Przemyśla uskuteczniona w 33 godzinach w zadawalniających warunkach, zdawała się być dobrym prognostykiem, wkrótce jednak nastąpił w Jaśle wypadek którego ofiarą padło trzech generałów odnosząc cięższe lub lżejsze obrażenia a który przypisać należy nie złemu funkcyonowaniu motorów, lecz jedynie przestrachowi koni. Wywołało to zakaz używania samochodów a tem samem uniemożliwiło dokonywanie dalszych prób. Jakkolwiek nie tylko temu do celów ordynansowych przeznaczonemu powozowi, ale także ciężarowym wozom można zarzucić pewne ujemne strony, to jednak tych nieodpowiadających oczekiwaniom rezultatów stanowczo nie można uważać jako dowód nieużyteczności samochodów do celów wojskowych; co najwyżej, może to być dowodem, że obecna ich konstrukcya nieodpowiada wojskowym potrzebom a specyalnie, że są zbyt subtelne do operacyj wojennych na grzeszących brakiem dobrych dróg komunikacyjnych wschodnio-północnych polach manewrów. W każdym razie, dokonane próby dały fabrykantom i kierownikom sposobność przekonania się, co należy uczynić ażeby samochody przeznaczone dla armii w zupełności odpowiadały celowi".

Wiedeń-Praga. Lucolf (pseud.) zrobił 1 bm. drogę z Wiednia do Pragi, 311 klm., samochodem Daimlera w 10 g. 10 m.

Rosyanin Orłowski o którym już w piśmie naszem uczyniliśmy wzmiankę, przebył samochodem drogę z Petersburga do Paryża (3000 kil.) w niespełna 14 dni. Rezultat ten, zważywszy że p. Orłowski wcale nie miał na myśli stworzenie jakiegoś rekordu tylko zwykłą wycieczkę, można nazwać bardzo dobrym.

W matchu rozstrzygającym między amerykańskimi mistrzami: Taylorem zawodowcem i Fennem amatorem, odniósł zwycięstwo w Hatford, zawodowiec Taylor.

Criterium alkoholiczne organizuje francuski Moto-club na 28 b. m Współzawodnictwo otwarte jest tylko dla samochodów pędzonych denaturalizowanym spirytusem. Wyścig ten odbędzie się na przestrzeni między Paryżem i Rouen. Pierwsza nagroda wynosi 1000 fr., druga 300 fr., trzecia 200 fr.

Jako wozy reklamowe zaczęły już wchodzić w Paryżu w użycie samochody. Wehikuły te pokryte ogłoszeniami, uderzająco wpadają w oczy przechodniom.

Motodrom w Berlinie. Niemiecki Klub automobilistów w połączeniu z Europejskim Związkiem automobilistów urządza 21. b. m., za przykładem Ostendy, na torze Towarzystwa wyścigów kłusowych w Berlinie, wyścigi samochodów, w których wezmą udział amatorowie i zawodowcy.

W Ameryce zakazano kobietom kierowania samochodami. Europa może się poszczycić większą galanteryą wobec pań. W Anglii, taksamo jak w wielu krajach kontynentu bardzo wiele jest pań powożących z wielką zręcznością samochodami. W Austryi z pośród wielu automobilistek możemy wymienić panie: Hrabinę Boos-Waldeckową, Bar. Haasową, Sternową, Wachlerową, Olschbauerową, Stabenowową i Filiową.

Atletyka.

Rozmaitości.

Pytlasiński w międzynarodowych zapasach w Liége kładzie 30. września Fénelona w 3 m. 9 s.; 1-go b. m. Maréchala w 11 m. 7 s.; 2-go b. m. Raula Bouchera w 30 m. 11 s.; Vranckena w 34 s. W czwartym dniu zapasów uległ Pytlasiński fatalnemu wypadkowi: w walce z Fournierem zwichnął sobie rękę. Korespondent paryskiego *Vela* tak o tem pisze: „Z samego początku dzisiejszych końcowych zapasów zdarzył się pożałowania godny wypadek. Pytlasiński, który zjednał sobie tutaj powszechną sympatyę i słusznie królem atletów został nazwany, zwichnął rękę w spotkaniu z Fournierem. Wypadek ten o tyle jest smutniejszy, że Pytlasiński zgłoszony do zapasów o mistrzowstwo światowe, rozpoczynających się u nas w pierwszych dniach listopada, prawdopodobnie nie będzie mógł w nich wziąć udziału. My na tym wypadku straciliśmy bardzo wiele, gdyż zostaliśmy pozbawieni najpiękniejszej walki, jaką z pewnością bylibyśmy zobaczyli między Pytlasińskim a Aimablem de la Calmette".

Wskutek tego wypadku jedynie, można to prawie na pewno twierdzić, dostała się Pytlasińskiemu druga nagroda (750 fr. i medal srebrny), pierwszą (1500 fr. i złoty medal) zdobył Aimable de la Calmette.

Międzynarodowe zapasy w Peszcie o wielką nagrodę tego miasta w kwocie 5000 K.

Dzień pierwszy 29. września. Hitzler kładzie Rajcevica w 8 m., Vanderberg — Fr. Zinnera, Burghardt — Sandorfy-Mayera w $2^1/_2$ m., Hackenschmidt — Robinetti'ego w 8 m.

Dzień drugi 30. września. Hackenschmidt — Alberta de Paris w 3 m., Vanderberg — Kreindla. Walka między Nollysem i Moretem musiała być przerwana z powodu wyczerpania obu współzawodników. Po chwilowym spoczynku Moret kładzie Nollysa w 9 m. Kara Achmed — Fenglera w 27 m.

Nowe rekordy światowe stworzono 30. września w Nowym-Yorku. H. W. Long zwycięzca w biegu na 1/4 mili o mistrzostwo angielskie i na 400 m. o mistrzowstwo światowe w Paryżu, zrobił 440 yardów = 402 1/2 m. w 47 1/5 m., jego zaś kolega klubowy John Flanagan (New York Athletic Club) poprawił rekord w rzucie młotem na 50·80 m.

Meeting atletyczny w Pradze 7 b. m. dał następujące rezultaty:

100 yardowe mistrzostwo Czech: Helmich z Pesztu (10 1/5) 1. — Jednomilowe mistrzowstwo Czech: Pulk (4:54) 1.

Mistrzowstwo Europy w biegu na 1500 m. zdobył 7. b. m. w Berlinie H. Friese w Hamburgu w 4 m. 4 sek. Za nim przybyli: C. Waldau z Berlina 2, Reinhold z Berlina 3.

Nagrody dla atletyki za przykładem Francyi i Niemiec postanowił także dawać rząd węgierski. Może nareszcie i rząd austryacki, dość hojny w ofiarności na cele podniesienia rasy bydlęcej, zdecyduje się także wstawiać pewną kwotę do swego budżetu na cele wzmocnienia rasy ludzkiej.

Łowiectwo.

Polowanie na bekasy.

Napisał

Włodzimierz Tomanek.

(Ciąg dalszy.)

Kszyk — w niektórych okolicach Królestwa Polskiego barankiem zwany — o wiele pospolitszy, niż dubelt; wszędzie go na błotach naszych zdybać można, częstokroć nawet w licznych stadkach, zwłaszcza na krajach jeziór, rzeczułek i rowów, a najchętniej i najobficiej na błotach rudawinowo-żelazistych zapada. Jest on bezsprzecznie najzwinniejszym, najlotniejszym i najbystrzejszym między bekasami. Lot jego, jakkolwiek nierówny, z rzutami błyskawicznymi na boki, przecież pewną regułą objąć można, i kto zbada dokładnie rodzaj tego lotu, wkrótce się stanie dobrym dublecistą, gdyż dublety przy polowaniu na kszyki bardzo często wprawnym strzelcom udawać się zwykły, przy zasłużonym aplauzie współtowarzyszących myśliwych.

Z powodu swej nadzwyczajnej ruchliwości, kszyk jest o wiele mniej skłonny do wypasania się; przez sierpień i wrzesień wcale chudo się trzyma i dopiero przy końcu października tuczy się znakomicie, okrywając się równie grubą warstwą tłustości, jak dubelt; staje się wówczas ociężałym, dosyć twardo przed psem dosiaduje, łatwiejszą też dla myśliwego staje się zdobyczą.

W porze lęgowej samce bujają po kilka godzin w powietrzu, wzbijając się kilkaset metrów po nad ziemię, a samiczki, w trawie ukryte, wabią mocnem ale monotonnem „dmuchaniem". Gdy to dmuchanie paręset razy się powtórzy, dopiero pan małżonek, nahulawszy się do syta po niebios przestworze, coraz bliżej do ziemi się spuszcza i wydaje skrzydłami charakterystyczne, dość silne „bębnienie", zapewne jako przedwstępną intonacyę do czułego zetknięcia, lub dalszego flirtu.

Bekasy nigdy na drzewach nie siadają; w wiosennej, godowej porze tylko wyjątkowo można widzieć kszyki, siadające pojedynczo na suchych wierzchołkach drzew lub krzaków. O taką to porze myśliwi nieekonomiczni i kłusownicy, zasiadłszy pod krzakiem, wabią za pomocą naparstka rozflirtowane kszyki, naśladując doskonale „dmuchanie" samicy i „pikotanie" samca, i strzelają zwabione w ten sposób ptaki bez miłosierdzia. Nie zaniedbują przytem rozstawiać sidełek, z końskiego włosia sporządzonych, po ścieżkach, wydeptanych przez te długodzióby.

Między kszykami trafiają się osobniki o szesnastu sterówkach tak, jak to u dubeltów ma miejsce, są jednak od nich mniejsze, dziób mają dłuższy i brzuszek biały. Znamienne te cechy kszyków nie dopuszczają żadnej wątpliwości co do gatunku, lub jakiej innej odmiany bekasiej.

Kszyk najdłużej z bekasów — bo do późnej jesieni — u nas przebywa i dopiero marznące błota zmuszają go do opuszczenia nas na czas zimowy.

Na kszyki z nadzwyczajnym skutkiem strzelaliśmy z Lepażówki, sprowadzonej od pana Bolesława Jankowskiego we Lwowie, która to broń, obok innych zalet, i nader przystępną ceną nam zaimponowała. Używaliśmy do niej patronów z prochem bezdymnym, a śrótem nr. 10.

Źródło nabycia strzelb droższych wskazaliśmy poprzednio; ponieważ jednak nie każdy myśliwy chce lub może w broń drogą się zaopatrywać tam, gdzie główne za zewnętrzne ozdoby się płaci, przeto uważamy za stosowne polecić tutaj p. Jankowskiego (Lwów, ul. Czarnieckiego l. 2), którego pracownia rusznikarska, wzorowo, pracowicie i sumiennie prowadzona, prawdziwą chlubę lwowskiemu rusznikarstwu przynosi. (C. d. n.)

Fotografia amatorska.

Fotografia na wystawie paryskiej.

Skreślił

Wiktor Wołczyński.

(Dokończenie.)

Dalej pod kierunkiem Prof. Dr. Edera *K. k. Graphische Lehr- und Versuchanstalt* z Wiednia, urządził tu swą wystawę. Instytut ten jest wysoce interesującym, a rezultaty jego powinnyby za wzór służyć innym krajom. Austrya pod tym względem wysunęła się znacznie naprzód i miejmy nadzieję, że dobry przykład wpłynie skutecznie na tych, którym rozwój fotografii, jako sztuki, leży na sercu. W Wiedniu wymaganą jest koniecznie znajomość rysunku, jako podstawy artystycznej fotografii; w instrukcyach powyższej szkoły znajdujemy naukę rysunku obowiązującą cztery razy tygodniowo a przytem na ostatnim kursie wykłady o sztuce i fotografii*).

Sprawozdanie nasze skończone. Z przykrością przychodzi nam tu zaznaczyc, że artystyczni fotografowie, jakeśmy się tego pierwiej spodziewali, nie stanęli razem ramię do ramienia, ażeby w oczach publiczności podnieść poziom fotografii a tem więcej trzeba ubolewać, że nie tak prędko może nadarzy się sposobność. Wszak z tych milionów zwiedzających światową wystawę paryską, chyba nieznaczna ilość jednostek potrafi się zoryentować w chaotycznem zlaniu się dwóch prądów fotograficznych.

Czyż nie byłoby korzystniej, gdyby w każdym dziale z osobna była reprezentowana nowa szkoła, ażeby publiczność mogła poznać obydwa style: fotografii artystycznej i zwykłej, codziennej? Zamiast tego, w dziale amerykańskim, belgijskim i niemieckim znajdujemy ściany obwieszone pracami zawodowców i przeciętnych amatorów, o których absolutnie nic się nie da powiedzieć.

Bezwątpienia, dla dobra wspólnego, konieczną byłaby międzynarodowa wystawa artystycznej fotografii, dająca pole do popisu najpierwszym światowym artystom-fotografom. Było to nawet zamiarem paryskiego Photo-Clubu myśl tę przyprowadzić do skutku, niestety upór wystawców, którzy — jak zwykle — starają się zawsze pracami swemi zasilić tylko swój własny dział narodowy, stanął temu na przeszkodzie. Jedynem wyjściem, omijającem tę przeszkodę, byłoby wydzierżawienie gruntu, na którym możnaby było zbudować hallę, odpowiadającą powyższym celom. Rzecz prosta, a jednak — ze względu na koszta dzierżawy, budowy, urządzenia i utrzymania jej przynajmniej w sześciomiesięcznym okresie — uniemożliwia myśl powyższą, bo nie każdy z amatorów zechciałby ponieść pewną część wydatków.

Wobec tego należałoby obrać drogę pośrednią, a mianowicie na ścianach poszczególnych działów, pod umiejętnem kierownictwem, zebrać z osobna pewną ilość artystycznych fotografij. Na to chyba mogliby się już zgodzić Amerykanie, Belgijczycy i Niemcy, nie naruszając w niczem swych zasad.

Ubolewać należy, że myśl ta nie przeniknęła pierwej umysłów główniejszych przedstawicieli, którzy, poprzednio porozumiawszy się wzajemnie, w każdym dziale stworzyliby wystawę protestu, wystawę walki — czy jak ją tam zwać się godzi — wobec naszego wroga: zwykłej, szablonowej fotografii. Zamiast tego, amerykańscy, belgijscy, niemieccy Achillesi zamknęli się w swych namiotach, a — co najgorsze — skutkiem tego miliony widzów, nie wiedząc zgoła o ich istnieniu, o nowych drogach, nabierają przekonania, że to, co widzą, jest ostatecznym rezultatem obecnej fotografii — a tego wielka szkoda!

*) Na wzór wiedeńskiego, powstał właśnie podobny instytut w Monachium, subwencyowany przez rząd tamtejszy. *(W. W.)*

Teatr.

Nowy teatr miejski we Lwowie.

Piszemy tych słów kilka pod świeżem jeszcze wrażeniem uroczystości, w całem tego słowa znaczeniu w rozwoju naszej sztuki narodowej doniosłej. Spełniły się nareszcie gorące pragnienia Lwowa, spełniły się życzenia kraju całego!

Kosztem miasta i znacznym sumptem Sejmu, powstał u nas gmach zewnątrz okazały, a wewnątrz tak pod względem najnowszych technicznych urządzeń, jak też strony artystycznej, mogący rywalizować z pierwszorzędnymi teatrami w Europie. Powstał prawdziwie godny sztuki narodowej przybytek.

Krytyka samego gmachu, jak i stanowcze stawianie horoskopu, jak w nim w tej nowej erze naszego teatru dziać się będzie, nie leży w kompetencyi naszego pisma; inne cele mając przed sobą, nie możemy tak, jakbyśmy w tej chwili pragnęli, więcej poświęcić teatrowi miejsca. Uczynili to już inni, kompetentniejsi od nas, kierując się — co prawda — nie zawsze sprawiedliwym w pierwszej kwestyi sądem, a w drugiej, unosząc się bądź przedwczesnym, nienaturalnym dla nowego kierownictwa zachwytem, bądź też każąc się domyślać, między liniami niby bezstronnej krytyki, że ono nie spełni ku naszemu zadowoleniu przyjętego na siebie a trudnego zadania.

My, zaznaczając przedewszystkiem w tych szczupłych ramach fakt niezwykłej doniosłości, dzielimy się z naszymi czytelnikami wrażeniami, odniesionemi przez zwykłych śmiertelników, odczuwających piękno i bez szowinizmu umiejących cenić to, co na naszym wyrosło gruncie. Otóż, na podstawie odniesionych wrażeń, nie wahamy się twierdzić, że nasz nowy teatr, pomijając nie bardzo szczęśliwy wybór miejsca, jest okazały i piękny i jako taki miastu chlubę, a twórcy i artystom, którzy nad przyozdobieniem jego pracowali, prawdziwy przynosi zaszczyt. Tej wspaniałej klatki schodowej z marmurowymi schodami, tego foyer, tych plafonów i fryzów przepysznych, pierwszorzędne stolice pozazdrościć nam mogą. Znalazłszy się na tych schodach marmurowych, mimowoli przenika nas jakieś podniosłe uczucie, jakiś nastrój uroczysty, napełnia nas duma, że to nasze — duma tem większa, że w naszych trudnych ekonomicznych warunkach zdobyliśmy się na podobne dzieło.

Efekt, jaki sprawia widownia, nie osłabia tego wrażenia, oszołamia nas tylko chwilowo blaskiem swojej białości, złota i potokami światła, spływającego zwłaszcza z zawieszonego u stropu olbrzymiego i przepięknego żyrandolu z iście królewską hojnością...

„Podnieśmy zasłonę!“ — kończy wstęp do „Prologu“ dobry nasz ze „starej budy“ znajomy, a niezrównany deklamator Wysocki i... rozpoczyna się dla nas chwila złudzeń, których przy powszedniości naszego życia, obfitującego w bóle i smutki, tak wielką nieraz odczuwamy potrzebę... Przed oczyma naszemi, na tle krajobrazu, „naprawdę“ przypominającego wiecznie piękną przyrodę, nasze pola, góry i bory, przesuwają się „błędne ogniki“... bohaterowie wiekopomnych arcydzieł... „śpiący rycerze“... wszystko to ujęte w całość, pozbawioną może pewnej spójni i dlatego nie dla każdego w przewodniej myśli autora zrozumiałą, ale bądź co bądź — dzięki wielkiemu talentowi Kasprowicza — potężne sprawiającą wrażenie.

„Odludki i poeta“ zawiodły poniekąd oczekiwanie wielbicieli nieśmiertelnego Fredry. Role w nieodpowiednie widocznie dostały się ręce, a całość wykonania pod względem „zgrania“ bardzo wiele pozostawiała do życzenia. Nie ma jednak rzeczy na świecie bez „ale“, zwłaszcza w początkach każdego przedsięwzięcia. Bądźmy też wyrozumiałymi, co tem łatwiej nam przyjdzie, że p. Pawlikowski zawód ten powetował nam sowicie, zapoznając nas z arcydziełem Żeleńskiego, za jakie jednogłośnie przez znawców uznany został jego „Janek“.

Wystawienie tej opery było, aż do najdrobniejszych szczegółów, wzorowe, zadowoliło też najwybredniejsze wymagania teatralnych bywalców i zyskało jednogłośne prawie uznanie krytyki. Czarował nas tutaj niespożytym głosem swoim Myszuga, porywała chwilami Korolewiczówna, a o orkiestrze i chórach teraz już powiedzieć można, że kto nie miał sposobności słuchać opery na wielkich zagranicznych scenach, ten teraz dopiero nabierze wyobrażenia, jakie one być powinny.

Wychodziliśmy też z teatru z przekonaniem, że pokładane w nowem kierownictwie nadzieje nie okażą się prawdopodobnie płonnemi, że p. Pawlikowski, przy swojem głębokiem wykształceniu i prawdziwem znawstwie teatru, — czego bezsprzeczne dał dowody w Krakowie — nie sprawi nam zawodu. Bądźmy tylko cierpliwi, nie unośmy się uprzedzeniami i przesadnemi z samego początku wymaganiami, a wkrótce doczekamy się prawdziwie europejskiego — a z pewnością pierwszego w Polsce — teatru.

Czy szersza publiczność będzie popierać szczere usiłowania nowego kierownictwa? Czy potrafi rozmiłować się w teatrze, który niezawodnie coś więcej, prócz zwykłej a przemijającej rozrywki, będzie miał na celu i — sądząc z zapowiadanego repertoaru stanie się nie przybytkiem podkasanej muzy, lecz świątynią sztuki?... Zobaczymy! Sądząc jednak z pustek na przedstawieniu „Spazmów modnych“, pozwolimy sobie wątpić.

Z.

Kalisz, d. 4. października.

(Oryginalna kor. „Gazety Sportowej“.)

Nieśmiertelną i wspaniałą „Zemstą“ Fredry rozpoczął swoją działalność dyrektorską p. Julian Myszkowski w miejskim teatrze w Kaliszu dnia 27. września.

Sztukę tę obsadzono najlepszemi siłami, to też publiczność przyjęła ją z wielkim zapałem, przerywając grę artystów co chwila oklaskami, lub też wybuchami śmiechu.

Na pierwszy plan wysunął się Papkin, którego grał p. Zejdowski z nieporównaną precyzyą i wysoce artystyczną miarą. Doskonale pojęty typ pieczeniarza dawnych czasów, gotowego do wszelkich posług, byle z tego własną wyciągnąć korzyść lub nazwę bohatera, wyrzeźbił pan Z. w każdym najdrobniejszym szczególe.

Pierwszy ten występ młodego komika cieszył się wielkiem powodzeniem. Powinszować też można p. Myszkowskiemu, że udało mu się pozyskać taką siłę.

Cześnika, tę najwspanialszą z postaci Fredrowskich, grał p. Wilski, b. artysta, czasowo bawiący w Kaliszu, a znany dobrze we Lwowie. Jego cześnik był doskonały; cała powierzchowność i doniosły głos artysty tworzyły całość prawdziwie artystyczną.

Podstolinę, oraz rejenta, powierzono pp. Rożańskim, którzy tak dodatnio zapisali się w pamięci lwowskiej publiczności a tu od pierwszej chwili zdobyli sobie uznanie jako dwie wyborne siły do ról charakterystycznych. Obie te postacie wypadły wybornie w ich interpretacyi.

P. Stradiot w roli Wacława przedstawił się jako amant o sympatycznej powierzchowności, głosie miłym, giętkim, podatnym do wszelkich modulacyj. Pan Stradiot, obok talentu, ma wielki przymiot: umie być naturalnym, bez pozy i szarży amantem, dykcyę ma wyraźną, ruchy szlachetne i spokojne.

Dyndalskiego powierzono p. Kratochwilowi, który, na ten raz zapomniawszy zupełnie o operetce, dzielnie towarzyszył cześnikowi w pisaniu listu do Klary.

Klarę grała panna Miłosz, która, chociaż wyglądała bardzo wdzięcznie, deklamacyą jednak swoją zbytnio przypominała niedawno opuszczoną szkołę dramatyczną.

Reszta obsady, dobrana starannie, dopełniła wybornej całości.

Wystawa nowa, bogate kostiumy, świadczą także wymownie o dobrych chęciach i doświadczeniu dyrektora.

Przedstawienie zakończono pierwszym aktem „Halki“, w której prześlicznie odśpiewała pani Skalska rolę tytułową. Inne role wykonali: pani Bronikowska, panowie: Dolski, Doliński i Kratochwil.

To i owo.

Mamy więc nowy teatr. Półtora miliona
Kraj i miasto włożyły w ten przybytek [sztuki,
Ażeby wzniosłe słowo i pieśni natchniona
Upajały swym czarem nas i nasze wnuki.
Tam w tym gmachu co w świateł jaśnieje [powodzi
I bogactwem marmurów, złocenia olśniewa,
Myśl poety, pieśń mistrza w kształtach [się odrodzi,
Co bólem nerwy targa, miłością omdlewa.
Tam przy świetle kinkietów, kreacye [Szekspira
Powstaną na koturnach jakoby prawdziwe:
Ryszard, Makbet, Otello, Hamlet i ból [Leara
Budzący grozę w sercach, wezmą kształty [żywe.
Tam ksiądz Marek podniósłszy w górę [ręce obie
I błogosławiąc Barszczan, do łez nas po- [ruszy;
Tam, błazen Nick marzący o matce i grobie
Z wiernością psa upadnie przy królu bez [duszy.
Tam w tej świątyni sztuki, w tej skarb- [nicy słowa,
Wiecznie rozbrzmiewać będzie pieśń dłu- [goechowa,
A odtwarzając dawne i zamierzchłe dzieje,
Niecić w was będzie miłość, wiarę i na- [dzieję.....

* * *

Wprost z teatru pospieszam na wiernym [Pegazie,
By opisać wrażenie z ubiegłej G y n k- [h a m y.
Brr.... nie mogę wymówić tego w żadnym [razie,
Lecz cóż? kiedy swojskiego wyrazu nie [mamy.
Więc chociaż człowiek kurczu dostaje ję- [zyka
Musi, jak na polskiego przystało anglika,
Gimnastyczne językiem odbywać ćwiczenie
I po demostenewsku brać do ust kamienie,
By się w elokwencyi wyćwiczyć tak samo,
Deklinując: Gynkhama, Gynkhamie, Gynk- [hamą.
Lecz wracając do rzeczy, nakreślę w krót- [kości
Odebrane wrażenie z powyższej zabawy.
Pogoda n o n p l u s u l t r a, lecz brak pu- [bliczności
Musiał zapewne zachwiać finansowe sprawy.
A szkoda, wielka szkoda, bo program ob- [fity,
Co w rezultacie wynik wydał znakomity,
Wart był przecież ogółu poparcia, zachęty,
By dać impuls „Klubowi“ i pracy podjętej.
Cóż z tego, gdy trybuny pustkami świe- [cące
Najwymowniej świadczyły o chęci rozłące.
I tylko za parkanem miejsca rezerwowe
Gratisowa publiczność na wierzbach zajęła,
Śledząc z wielką uwagą biegi wyścigowe.
A chociaż pod niejednym gałąź się ugięła,
Grożąc niebezpieczeństwem połamania [kości,
Publika nie zważając na drobne przykrości
Obsiadła wyższe miejsca jak mogła naj- [gęściej,
Zdobywając je siłą, albo prawem pięści,
Jakie z tego powstały guzy, sińce, kręgi,
Stacyi ratunkowej dośpiewają księgi.

Muszę jeszcze zaznaczyć, jako malkontenci,
Których zresztą nie braknie nigdzie na [tym świecie,
Z powodu przerw za długich byli nie- [kontenci.
Co do mnie, siedząc sobie przy piwie w [bufecie
Jak mogłem czas skracałem, pisząc na [kolanie
Do „Gazety sportowej“ wierszem spra- [wozdanie.
Jeżelim wskutek może zbytniej libacyi
Ominął tok wypadków bez słusznej racyi
I prześlepił ważniejsze z wyścigów persony,
Proszę mi to uwzględnić. — Sługa uni- [żony

Wiktor Wołczyński.

Z „Drukarni Udziałowej“ Lwów, Lindego 1 8.

Odpowiedzialny redaktor: Kazimierz Hemerling. Z „Drukarni Udziałowej“, Lwów, Lindego 8.